GŁOS KOBIET

10 gr.

JEDYNE PISMO KOBIET PRACUJĄCYCH

Nr. 3. Warszawa, 5 Luty 1939 r. Rok XXXI

Krótka pamięć

Dekret p. Prezydenta, rozwiązujący Sejm i Senat zawierał oświadczenie, że jedną z przyczyn przedterminowego odesłania posłów i senatorów „do cywila", było uznanie przez p. Prezydenta konieczności zmiany oobowiązującej ordynacji wyborczej t. zw. „sławkowej". Nowe wybory odbyły się jednak na starą modłę, ale zachęcono obywateli do masowego udziału w wyborach pod hasłem: „Zapamiętaj cztery słowa: *SEJM TO ORDYNACJA NOWA*". Zachęceni takim zapewnieniem wyborcy stawili się przy urnach, z wiarą, że nowy Sejm rozpocznie swoje prace od zgłoszenia do laski marszałkowskiej projektu ustawy o nowej ordynacji, opartej na demokratycznej podstawie. Nie długo ujawniły się prawdziwe zamiary O.Z.N., który ma w Sejmie i Senacie decydującą większość. Głoszą panowie ozonowcy, że do opracowania nowej ordynacji wyborczej konieczna jest „atmosfera spokoju". Pod naporem i dyktandem „ulicy" pracować nie chcą i nie mogą. Partyjne aspiracje nie mogą ważyć na ustawie, czyli „obiecanka cacanka, a głupiemu radość". Mamy czas, t. zn. przed nami posłami i senatorami pięć lat kadencji, śpieszą się ci z ulicy.

Premier gen. Sławoj-Składkowski oświadczył, że jest rzeczą Sejmu wnieść projekt ustawy wyborczej, a Sejm „ma czas", bo ozonowe biuro planowania jeszcze nie opracowało ustawy.

Tak więc wszystkie czynniki odpowiedzialne za nową ustawę wyborczą zwalają obowiązek z jednych na drugich. 30-osobowa komisja dla projektu ustawy wyborczej, wybrana na pierwszym posiedzeniu Sejmu, czeka z cierpliwością, żeby mogła rozpocząć pracę.

Treść orędzia p. Prezydenta, jego konstytucyjna rola, powszechne zrozumienie społeczeństwa o ważności tego zagadnienia wykluczają wszelkie „gierki", na rachunek terminu uchwalenia nowej ustawy.

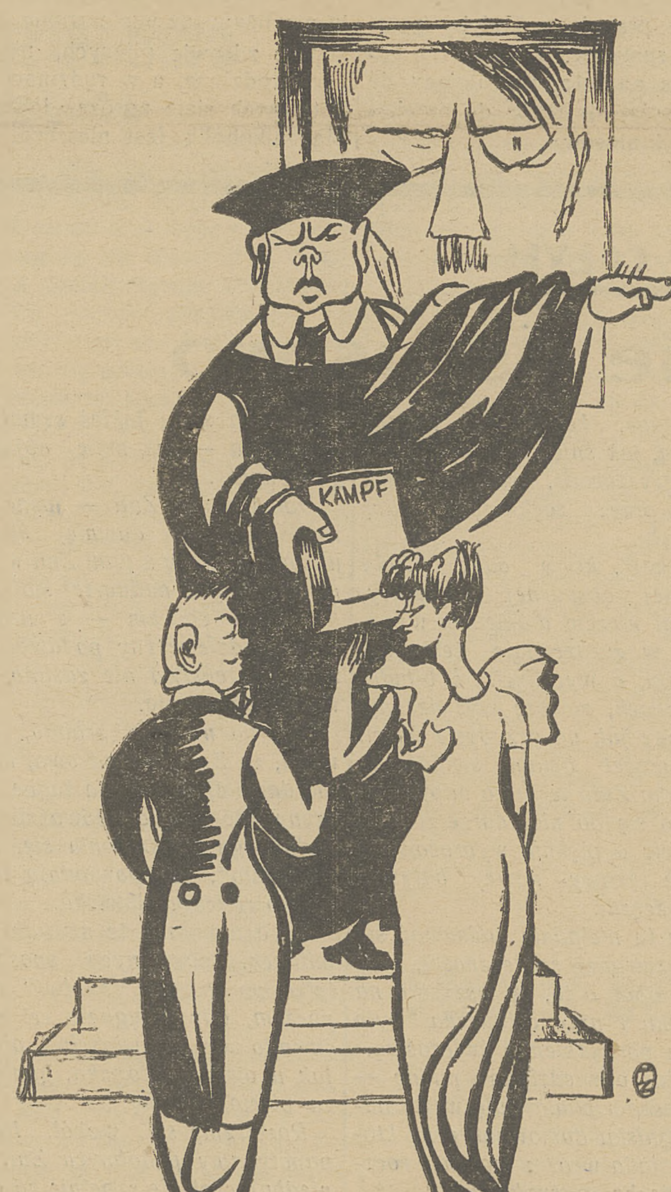
Na rządzie spoczywa obowiązek inicjatywy, i to w przyśpieszonym tempie, wniesienia projektu ustawy do Sejmu, i jego musi być rzeczą przypilnować, żeby ustawę uchwalono. Nowa ordynacja musi odpowiadać duchowi czasu, nastrojom ludności, musi uwzględnić interesy szerokich warstw społeczeństwa, chłopów i robotników, tej „soli ziemi". Odraczanie sprawy zmiany ordynacji, rozwiązania parlamentu, rozpisania wyborów na podstawie nowej ordynacji, jest szkodliwe dla interesów państwa. Kto mówi poważnie o sile moralnej narodu, koniecznej do stawienia czoła wszystkim niebezpieczeństwom, które grozić mogą Polsce, musi zdać sobie sprawę z nastrojów społeczeństwa. Wszyscy są zgodni, z wyjątkiem O.Z.N., że sprawa nie cierpi zwłoki i musi być załatwiona najpóźniej po uchwaleniu budżetu.

D. Kłuszyńska.

Śluby pod znakiem swastyki

Obalić stare zwyczaje, wierzenia, organizacje, zniszczyć, żeby z dawnych czasów nie został „kamień na kamieniu", taka jest zasada i taka taktyka dzisiejszych władców państwa niemieckiego.

Na pierwszy ogień poszły partie polityczne, związki zawodowe, kulturalne, szkolnictwo, walka z Żydami pod hasłem czystości rasy, żeby ostatecznie zmusić cały naród do wyznania nowej wiary, hitlerowskiej, opartej na książce przez niego napisanej „Mein Kampf" (Moja walka). Do ostatecznego zjednoczenia, czyli ujarzmienia 82 milionów Niemców, trzeba było „wziąć" jeszcze jedną przeszkodę, *religie wszystkich wyznań*. Oskarżono kler katolicki i ewangielicki o różne zbrodnie, księża, pastorzy, zakonnicy zapełnili więzienia, ogłoszono *Wotana* bożka pogańskiego, jako symbol nowe wiary, a „Mein Kampf", jako nową ewangelię.



Dla ukoronowania dzieła ogłosił rząd niemiecki nowe przepisy, obowiązujące przy zawieraniu ślubu. Nowożeńcy składają przyrzeczenia na książce Hitlera, przed urzędnikiem ubranym ściśle według przepisu, powtarzają słowa o wierności dla rasy, narodu, państwa i otrzymują na nową drogę życia książkę „Mein Kampf" (około 10 milionów sprzedano).

Dzieci urodzone pod znakiem swastyki, zapisuje się do ksiąg z odpowiednim ceremoniałem.

Po zabójstwie radcy ambasady w Paryżu przez 17-letniego Żyda Grynszpana, nałożono na Żydów, zamieszkałych w Niemczech, kontrybucję i zabrano im cały majątek nieruchomy i ruchomy w sumie 2 miliardów marek. Teraz przyszła kolej na kościoły i majątek związków katolickich i ewangielickich. Obiecują sobie, że „kapnie" znacznie więcej do kas państwowych po konfiskacie tych majątk

Dobry sposób dla zdobycia miliardów na zakup sprzętu wojennego. Jest to zresztą już ostatni strzał, bo po Żydach i katolikach pozostają kapitaliści, którzy przy rządach hitlerowskich dorobili się kolosalnych majątków, ale tych faszyści nie ruszą, zburzyli by fundament, na którym opiera się ich panowanie.

Zawrotne sumy

Sekretariat Ligi Narodów ogłosił świeżo dane, dotyczące zbrojeń w roku 1938. Jak wynika z tego zestawienia, świat wydatkował na zbrojenia w morzu, lądzie i w powietrzu 9 **miliardów** dolarów. W sumie tej zawarte są wydatki czysto wojskowe, z pominięciem wydatków na inwestycje, związane pośrednio, albo bezpośrednio, ze zbrojeniami, jak: budowa koszar, kolei, strategicznych szos o charakterze militarnym. Wydatki zbrojeniowe rosną, jak lawina, w dziesięcioleciu od 1927 do 1937 r. wydano łącznie 20 miliardów 600 milionów dolarów złotych, a w czasokresie od 1934 do 1938 r. już po 6 miliardów 500 milionów rocznie.

W laboratoriach pracują uczeni nad udoskonaleniem gazów trujących, bomb zapalających, dalekonośnych armat, samolotów o największej szybkości. Cały ten wielki, a złowrogi wysiłek ma ludzkość do zawdzięczenia rządom faszystowskim, z Mussolinim i Hitlerem na czele. Wszyscy dyktatorzy żyją i padają z hasłem wojny. Atmosfera pokoju, twórczej pracy dla dobra ludzkości nie należy i nie mieści się w ich programie. Żeby wymusić posłuch u poddanych, utrzymują całą ludność w napięciu wojennym; głosząc konieczność wojen zaborczych, bo rzekomo i Włosi i Niemcy nie mieszczą się w granicach państwa, muszą zdobyć nowe tereny, a więc Abisynię, Austrię czy Sudety.

Niemcy np. przypominają wielki obóz w przede dniu wybuchu wojny. Ograniczenia w spożyciu artykułów pierwszej potrzeby z kartoflami i kawą włącznie, zastąpienie produkcji surowców pełnowartościowych namiastkami t. zw. „erzatzami", teror stosowany do ludności. Wszystkie te objawy, przy szale zbrojeniowym, nie wróżą, żeby „panowie Niemiec" myśleli o pokoju. Wszystkie państwa muszą, w miarę możności, dotrzymywać kroku dyktatorskim poczynaniom, jeżeli chcą zachować swoją niepodległość. W tym położeniu jest Polska, położona pośrodku dwóch olbrzymów: Rosji i Niemiec. Nawet małe państwa, jak Szwajcaria czy Holandia, Skandynawia, musiały zerwać z polityką rozbrojeniową, z obawy, żeby nie paść ofiarą zachłanności państw totalnych.

Rok 1939 nie zapowiada żadnego odprężenia, setki milionów przeznacza Anglia, Francja, Stany Zjednoczone na nowe okręty wojenne, samoloty i inny sprzęt. Miliardy, wydawane na zbrojenia, mogłyby znaleźć lepsze zastosowanie, gdyby do władzy doszły warstwy pracujące, gdyby przemówiło sumienie. Tymczasem nawet głos papieża, nawołujący do opamiętania, nie trafia do przekonania dyktatorów.

Ale zmienią się czasy i po nawale barbarzyństwa, przyjdzie okres wyzwolenia, człowiek człowiekowi nie będzie wilkiem, lecz bratem.

Ze zgrozą ludzie będą wspominali czasy, kiedy rządy dyktatorskie budziły najniższe instynkty, kiedy za okazane współczucie ofiarom sadyzmu groziły ciężkie kary.

„Setka"

„Panu Bogu świeczkę a diabłu ogarek". Przysłowie to można doskonale przystosować do debaty w komisji Sejmu przy budżecie Monopoli, które dają skarbowi państwa rok rocznie setki milionów. Zwłaszcza monopol spirytusowy wpłaca do kasy skarbu 287 milionów czystego zysku.

Przy rozważaniu tego budżetu kilku posłów zwróciło uwagę p. ministrowi, że spożycie alkoholu przynosi wielkie i niepowetowane szkody społeczeństwu. Zwłaszcza sprzedaż wódki w małych ilościach, w t. zw. „setkach", w wielu miejscach, tak na wsi, jak w miastach, ułatwia nabycie alkoholu nawet ludziom najbiedniejszym, często młodzieży, dzieciom.

O szkodliwości spożycia alkoholu pisaliśmy już wielokrotnie, podkopuje zdrowie pijących, niszczy życie rodzinne, a w rodzinach robotniczych sieje zgrozę i ruinę. Mąż alkoholik jest nieszczęściem, rodzina skazana jest na głód, stałe bijatyki zatruwają dusze dzieci, często decydując o zdrowiu moralnym młodego pokolenia na całe życie.

Nie słuszne jest stanowisko, że równowaga budżetu jest najważniejsza, chociażby oparta na konsumcji alkoholu. Gdyby zadano sobie trud i obliczono, ile kosztuje utrzymanie przestępców — razem z policją i wyrokującym sądownictwem — którzy w stanie pijanym dopuścili się różnych zbrodni, ile rodzin marnieje, ile miesięcy pracy pijacy zmarnują, — możnaby dojść do wniosku, że nie warta „skórka wyprawy".

Nie jest żadną przesadą, gdy wszyscy wybitni i odpowiedzialni przywódcy klasy robotniczej określają alkohol jako wroga Nr. 1, najgorszego i najgroźniejszego.

P. wiceminister w odpowiedzi pocieszył posłów, że w najbliższym czasie „setki" będą wycofane z sprzedaży. Małych „pocieszycielek' 'już nie będą mogli kupować „spragnieni" pijacy. Nie rozwiązuje to oczywiście sprawy, nawet propaganda prowadzona przeciwko konsumcji alkoholu z funduszów wypłaconych przez monopol spirytusowy nie może mieć wiekiego znaczenia.

Należałoby zmienić ustawę z marca 1931 roku, będącą właściwie ustawą zachęcającą do picia, a więc obniżającą kulturę, bogactwo i zdrowie narodu. Klub parlamentarny PPS zwalczał tę ustawę wychodząc ze słusznego założenia, że interes najszerszych warstw narodu stać musi na pierwszym miejscu, a skarb szukać musi innych źródeł dochodu.

Doceniamy chęć przysporzenia skarbowi jak największych dochodów, doceniamy znaczenie równowagi budżetu, jednak zło, jakie czyni alkohol nie równoważy tamtych korzyści. Gdyby sprzymierzeńcy alkoholu zwiedzili dzielnice robotnicze w dni wypłat i tak małych zarobków, zobaczyliby obrazy budzące zgrozę. Skatowane kobiety, wystraszone i pobite dzieci, poranione nożami awanturujących się młodych ludzi, pogotowie ratunkowe ,policja działająca doraźnie.

Skasowanie „setek" to maleńki plasterek na wielkiej ropiejącej i drążącej głęboko ranie.

Helena Syrner

NIE SZUKAM DZIURY W CAŁYM

Czy nie oszustwo

Trochę jestem obruszona i zdezorientowana. Dlaczego? Zaraz opowiem. Ale najpierw proszę mi odpowiedzieć, jak nazwać postępowanie tego rodzaju.

Ktoś — dajmy na to jakiś chłopiec — szuka — dajmy na to — pięciozłotowej pożyczki. I prosi o nią — dajmy na to — koległ grzecznie, przymilnie, szarmancko. A gdy już ją ma w garści — naraz zmienia wyraz twarzy, pogwizduje lekceważąco i spogląda na swego wierzyciela obojętnie, albo raczej nieuważnie, jak gdyby miał przed sobą powietrze.

Prawda, że to niepięknie? Zmienić naraz radykalnie front, gdy się już ma to, o co się zabiegało.

Ale moje obruszenie pochodzi z jeszcze bardziej poważnego przykładu.

Zulę znałam, gdy była jeszcze panną Zulą, to jest przed dwoma laty, gdy nie była żoną ani matką.

Trudno o większą elegantkę, niż Zula z owej panieńskiej ery, choć dziewczyna zarabiała grosze jako ekspedientka w firmie konfekcyjnej. Sukienieczki świeżutko uprasowane, kołnierzyki lśniące białością, jak śnieg, pantofelki zawsze oczyszczone, choćby nawet dopiero przez zachlapaną ulicę przebrnęły.

A pokoik, który odnajmowała w pewnej obskurnej kamienicy, wyglądał niczem diamencik wprawiony w zardzewiałe żelastwo: czyściutki, o wyciętych z bibułki firaneczkach, zawsze wywietrzony, ozdobiony jak na przybycie gości.

Raz nawet byłam świadkiem, jak panna Zula leciutko odpychała tulącego się do niej narzeczonego w obawie o pięknie wyprasowane bufiaste rękawy nowej batystowej bluzeczki.

Może to nieładnie odsuwać się od okazywanej serdeczności, ale pięknie dbać o to, by wszystko na człowieku i przy człowieku było tchnące porządkiem i świeżością.

Dzisiaj odwiedziłam pannę — przepraszam panią Zulę w jej nowym ognisku domowym, przy którym zasiada wraz z mężem i roczną pociechą — synkiem.

Zula przyjęła mnie w wyświechtanym i niekoniecznie czystym szlafroku, choć to już była popołudniowa mocno pora. Łóżko niezasłane, garnki stoją po obiedzie nieumyte, w oknach zamiast firanek tkwią stare jakieś szmaty — dla ciepła — jak mnie objaśniła gospodyni...

Duma panny Zuli — jasne jedwabiste włosy, dawniej ślicznie ułożone, sterczą u pani Zuli w kosmykach z pod naddartej siatki...

Jednym słowem — z uroczej, ślicznej dziewczyny po dwóch latach małżeństwa nie zostało nawet wspomnienia.

Smutno mi się zrobiło, gdyż wiem, że Zula jest zdrowa, mocna jak dawniej, że nie ma żadnej przyczyny, któraby ją upoważniała do podobnego opuszczenia się, „rozmamłania", jak powiadają ludzie o tego rodzaju zjawisku.

I zrozumiałam, że używała przymilnych, powabnych sposobów, tylko po to, aby „zdobyć" męża, poczem, gdy osiągnęła cel — ujawniło się jej właściwe oblicze. Jak u owego chłopaka, goniącego za pięciozłotówką.

Rozejrzyjmy się wokół. Ileż to napotykamy podobnych Zul, zaniedbujących się szpetnie od chwili zejścia z ślubnego kobierca.

Prawda, że jest w tym coś więcej, niż krzywda wyrządzona samemu sobie? Jest w tym coś, co nazwać należy chyba oszustwem.

NAT.

Lud przemówił

Rozpoczęło się od zwycięstwa wyborczego do samorządu w Warszawie, Łodzi i Krakowie. Po miastach największych przyszły mniejsze, we wszystkich dzielnicach, aż do najmniejszych, żeby w dalszym ciągu przez wybory gromadzkie i gminne dać świadectwo prawdzie, że wola ludu roboczego miast i wsi wypowiada się za demokracją t. zn. za wolnością, przeciwko zakusom totalistycznym.

Nie sprawdziły się przepowiednie, że panem sytuacji będzie OZN. W żadnym mieście, z Warszawą na czele, Ozon nie zdobył większości, chociaż miał „sprzyjające okoliczności, żeby mu się poszczęściło. Zresztą Ozon jest mieszanym towarzystwem, że właściwie trudno określić kto ma przewagę. Obóz Zjednoczenia Narodowego głosi, że nie jest partią, nie chce z żadną partią nawiązać kontaktu, żeby nareszcie na terenie samorządu można rozpocząć prace dla dobra ludności. Chociaż partie odsądzono od czci i wiary, nie przestały istnieć i pod ich sztandary garnie się ludność. Polska Partia Socjalistyczna rośnie z miesiąca na miesiąc, a wybory potwierdziły w całej rozciągłości jak pogłębiły się jej wpływy. Stronnictwo Ludowe skupia ogromne zastępy ludu wiejskiego ,chłopi rozumieją, że sami muszą przystąpić do organizowania gospodarki w Polsce, jeżeli niedoli milionów ludzi ma być być kres położony. Endecy mają swoje domeny w Poznańskim, na Pomorzu, trochę na Kresach. Narodowcy stracili wiele wpływów, bo na koniku antysemickim można przejechać kawałek drogi ale wracać trudniej. Wiadomo, że szyldzik narodowy nie pasuje do ich kramiku, byli ugodowcami w okresie zaborów, organizowali walki bratobójcze w Łodzi, wyklinali powstania i ruch rewolucyjny, żeby przypodobać się carskim ministrom, z którymi paktowali tak jak w Austrii byli najniższymi sługusami cesarza Franciszka Józefa.

Jeszcze kilka miesięcy trwać będzie okres wyborczy, jeszcze wiele pozycji jest do zdobycia. Z dotychczasowych wyników możemy być zadowoleni, wyborcy i wyborczynie przemówili bardzo dobitnie, innym językiem, niż starano się wmówić, że przemówili podczas wyborów do Sejmu i Senatu. Interes najżywotniejszy państwa polskiego wymaga, żeby przy warsztatach pracy stanęły jak najliczniejsze zastępy. Przy warsztatach gospodarczych i przy warsztacie życia politycznego.

Im wcześniej dane będą te możliwości, tym lepiej dla spokoju wewnętrznego i dla powagi na zewnątrz.

Nie można brać przykładu ani od sąsiada ze wschodu ani z zachodu. Polska musi przemawiać własnym językiem, taka jest wola świadomych mas ludności.

Odsłonięcie sztandaru
w Piotrkowie

Dzień w którym dość dawno zapowiedziane było odsłonięcie sztandaru Sekcji Kobiet przy ZZK. w Piotrkowie zbliżał się miarowo, natomiast przygotowania do tej uroczystości, w miarę zbliżania się tej chwili przechodziły w gorączkowy pośpiech.

Na posiedzeniach Sekcji Kobiet rozwiązywano różne problemy dotyczące tej chwili z wielkim ożywieniem. Nadszedł wreszcie dzień 6 stycznia, w którym Sekcja Kobiet miała odsłonić swój sztandar. Sala przybrała wygląd majestatyczny dokonany przez ręce Kobiet.

O godzinie 12-tej sala zaczęła się zapełniać członkami Koła i ich rodzinami, oraz zaproszonymi gośćmi. Około godziny 13-ej na trybunie pojawiła się przewodnicząca Sekcji Kobiet kol. Rychlewska witając wszystkich zebranych i otwierając uroczystość odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru".

Następnie w swym przemówieniu opowiedziała o powstaniu i rozwoju Sekcji Kobiet. Następnie przemawiał kol. Kwiatkowski czł. Zarządu Głównego jako przewodniczący danej uroczystości.

W swym przemówieniu kol. Kwiatkowski uwydatnił cel tej organizacji kobiecej, mającej tak wielkie znaczenie w walce o lepsze jutro. Wreszcie życzył, aby ta pochodnia jaką zdołała zapalić Sekcja Kobiet w Piotrkowie, została rozdmuchana na całą Rzeczpospolitą.

Następnym mówcą był kol. Packan prezes Zarządu Głównego Z. Z. K. w Warszawie; człowiek w podeszłym wieku, dążący od zarania młodości do dziś jedną drogą, drogą twardą, po której idzie awangarda demokratyzmu. Przemówienie kol. Packana przepełnione było nadmiarem uczuć wezbranych z powodu tej uroczystości bodaj czy nie pierwszej spotkanej na drodze Jego życia i w obecnej Rzeczypospolitej, na drodze do demokracji. Następnie kol. Packan dokonał odsłonięcia sztandaru, wręczając go kol. Granowskiej jako chorążyni.

Pozostało nadmienić, iż przemówienie kol. Packana zbudziło ogromne wrażenie i uznanie wśród zebranych, przyczyniając się do jeszcze większego zainteresowania wśród kobiet i większego rozwoju Sekcji.

Następnie przemawiał tow. Dobruś przewodniczący OKR. PPS. w Piotrkowie, imieniem Zarządu miasta tow. ławnik Bochiński i redaktor „Robotnika Piotrkowskiego", prezes Koła kol. Gajzler, tow. Węgorzewski i wielu innych kol. delegowanych z Kół pozamiejscowych.

Piękne wiersze o czerwonym sztandarze wygłosiły córeczki członków ZZK. Piotrków, Sabinka Broniszewska i Ninka Gromadzka. Publiczność małym artystkom zgotowała za tę piękne deklamacje, burzliwą owację.

Po przemówieniach nastąpiło wbijanie gwoździ, następnie wspólny obiad, w końcu zabawa taneczna.

Członek ZZK. Piotrków.

Co piszą Czytelniczki
Książka pocieszycielka

Urodziłam się i wychowałam w Warszawie, na Ochocie, skończyłam szkołę powszechną i byłam dobrą uczenicą. Miałam zaledwie 19 lat, kiedy poznałam młodzieńca rzemieślnika, wyszłam za mąż i trzeba było pożegnać się z Warszawą. Mąż mój znalazł pracę w małym miasteczku, w Kutnowskim i tam zamieszkaliśmy. Zdawało by się, że nie warto pisać o takich zwyczajnych sprawach a jednak proszę, żeby list ten znalazł się w „Głosie Kobiet", może i inne niewiasty wyciągną z niego naukę.

W małym miasteczku ludzie żyją jakby się trochę spóźnili, nie nadążą za tym wszystkim co się dzieje na świecie, bo bieda taka, że nie mają sił do wielkiego myślenia. Ci co mają pracę zarabiają bardzo mało a większość właściwej pracy nie ma, sezonowe zarobki i później zapomoga, za dużo żeby umrzeć, za mało żeby żyć, a na dobrą sprawę, to i porządnego pogrzebu za te marne grosze urządzić by nie można. Trudno człowiekowi ze stolicy wżyć się w stosunki małomiasteczkowe, zwłaszcza gdy sąsiadki są do „takiej z Warszawy" źle usposobione. Udało mi się dobrym słowem przekonać, że w Warszawie są „porządne" kobiety a nasze pożycie małżeńskie było dla nich wielką niespodzianka. Mąż mój, człowiek poważny, zdobył sobie zaufanie i wszyscy uznali, że ten warszawiak ma dobrze w głowie. Najtrudniej było przekonać tutejszych ludzi, że czytanie książek nie jest żadnym zbytkiem, ani marnowaniem czasu, że czytać mogą nie tylko państwo, ale i „szarzy ludzie".

„Lepiejby się przespała, albo szyła czy sprzątała, niż siedzieć nad książkę", takie uwagi słyszy się często z ust nie tylko starszych kobiet, ale i młodych. Dla mnie książka jest ratunkiem przed zwątpieniem, bo po Warszawie życie na takim terenie nie należy do rozkoszy. Dawniej, opowiadają tu taj, nie było żadnej łączności z miastem, teraz 40 kilometów autobus odwala za godzinę i co tydzień mogę mieć książkę z biblioteki z Kutna. Kosztuje to kilka groszy, wolę zrezygnować z kupienia nawet koniecznej rzeczy do ubrania, żeby mieć książkę, żeby oderwać się od błota i tej całej biedy w jakiej żyje większość ludności.

Czytałam w „Głosie Kobiet" o warunkach ludności w Szwecji, po pracy stolarz czy szewc razem z inżynierem czy doktorem siedzą w restauracji i nikt nie domyśli się po wyglądzie jakie mają zajęcie. U nas tylko od wielkiego dzwonu inteligencja zasiądzie razem z „prostym" człowiekiem, bo taki u nas obyczaj.

Radzę niewiastom, żeby zaprzyjaźniły się z książką, zaoszczędzą wiele zmartwień i dużo się nauczą, bo książka to pocieszycielka i najlepszy doradca.

Albina Rozwad...

Starość nie jest przeszkodą...

Trzy niewiasty liczące po 90 lat, razem 270 lat życia, pobiły rekord ... wysokości wieku, przez lot w samolocie turystycznym z Halle do Lipska. Staruszki po raz pierwszy leciały samolotem i po dwugodzinnym locie, po lądowaniu, oświadczyły, że jest to najprzyjemniejszy i najwygodniejszy sposób podróżowania i gdyby miały odbyć dłuższą podróż, odbyłyby ją w samolocie.

Powiadają, że kobiety są lękliwe, nieporadne, tymczasem staruszki zadały temu kłam, przez decyzje udziału w locie rekordowym, bo 99 lat to jednak już wiek bardzo poważny. Chciały przed śmiercią — jak mówiły — „polatać" i zapoznać się z największą zdobyczą wiedzy ludzkiej.

Nowe prawo rodzinne

W Tow. Klubów Kobiet Pracujących omawiano na zebraniu z prawniczkami projekty nowego prawa rodzinnego. Wyłoniono po tym komisję, złożoną z tow. Pożaryskiej, Weychert - Szymanowskiej i Schayerowej dla opracowania memoriału, który przesłano do Komisji Kodyfikacyjnej, opracowującej projekty. Tekst memoriału podajemy.

KOMISJA KODYFIKACYJNA W WARSZAWIE

Ul. Mokotowska 14.

Przesyłając swoje uwagi w sprawie przepisów prawa rodzinnego, Towarzystwo Klubów Kobiet Pracujących zaznacza, że drugi projekt rozważany, o ile wiemy, obecnie przez komisję kodyfikacyjną, nie stoi na zasadniczym stanowisku zniesienia wielkiej krzywdy, jaka od wieków ciąży nad dziećmi, zrodzonymi poza małżeństwem.— Nie daje on wyraźnego sformułowania zrównania prawnego wszystkich dzieci, co jest pierwszym krokiem na drodze do zniesienia niesprawiedliwości, która ma być sankcją karną dla matek nieślubnych, będących najczęściej ofiarami naiwności i łatwowiernego stosunku do kochanego człowieka.

Karanie słabych i bezbronnych — matki i dziecka przy zupełnej bezkarności i nieodpowiedzialności silniejszego fizycznie i moralnie ojca jest błędem prawa, potwornością układu społecznego i wydaje jak najgorsze rezultaty.

Projekt prof. Gołąba niewątpliwie przeniknięty jest odczuciem tej niesprawiedliwości i docenianiem błędu. Tych wielkich walorów nie posiada projekt drugi.

OPINIA TOWARZYSTWA KLUBÓW KOBIET PRACUJĄCYCH W SPRAWIE PRZEPISÓW PRAWA RODZINNEGO.

Towarzystwo Klubów Kobiet Pracujących uważa sprawę ustawodawstwa rodzinnego za jedną z najważniejszych, gdyż normuje ono zagadnienia zasadnicze w życiu jednostek, odbijające się na moralnym stanie całego społeczeństwa. Zadaniem prawa rodzinnego jest zapewnienie jak najlepszych warunków życia i rozwoju wszystkim dzieciom, zrodzonym w Państwie Polskim, więc przyszłość społeczeństwa naszego zależy od niego w jak najwyższym stopniu.

I.

Naczelną zasadą ustawodawstwa rodzinnego w naszym rozumieniu, powinno być otoczenie wszystkich dzieci opieką prawną, któraby niwelowała różnice, wynikające z krzywdy jednostkowej lub społecznej, spadającej na nie przez rodziców.

W tym względzie najważniejsze jest całkowite zrównanie dzieci, zrodzonych w małżeństwie i poza małżeństwem.

Naczelna formuła prawna zrównania wszystkich dzieci odbije się na losie 60.000 dzieci, które rodzą się rocznie w granicach Państwa Polskiego poza małżeństwem, cierpią niewinnie tylko z racji swego urodzenia i na skutek tego częstokroć paczą się moralnie. Masowość zjawiska nadaje mu niezwykłą wagę i nakazuje jak najszybsze uregulowanie sprawy.

Zrównanie dotyczyć powinno praw, wynikających z pokrewieństwa nie tylko z ojcem, ale jego rodziną, a więc prawa do nazwiska, alimentów, świadczeń społecznych i dziedziczenia. Nasuwają się tu szczegóły następujące:

1) Sporządzanie aktu urodzenia dziecka, zrodzonego poza małżeństwem, przez Urząd Stanu Cywilnego, powinno się opierać na podstawie oświadczenia matki co do nazwiska ojca, któremu winno przysługiwać prawo zaprzeczenia ojcostwa w określonym terminie na drodze sądowej.

2) Rozprawa sądowa w sprawie ojcostwa, nazwiska i alimentów winna być przewidziana jedynie w razie sprzeciwu ojca. W rozprawie tej nie dopuszcza się zarzutu niemoralnego prowadzenia matki dla uchylenia się od płacenia alimentów. (W tej sprawie wydaje nam się dobrym prawo duńskie, w myśl którego, jeśli mężczyzna stawia świadków, którzy żyli w okresie poczęcia z daną kobietą, to wszyscy oni, jako domniemani ojcowie, płacą alimenty do Państwowej Władzy Opiekuńczej, a ta matce wypłaca tylko tyle, ile płaci jeden ojciec — reszta pieniędzy idzie na utrzymanie dzieci opuszczonych).

3) Z faktu ojcostwa wynikają obowiązki alimentarne w stosunku do dziecka, przy czym wysokość alimentów powinna zależeć od stanu materialnego obojga rodziców, a nie tylko matki. Przyznanie alimentów dla dzieci, zrodzonych poza małżeństwem, powinno iść drogą nakazową.

4) Nie tylko małżeńswo, ale i macierzyństwo winno upełnoletniać kobietę w sprawach dochodzenia praw jej dziecka.

II.

Dla załatwiania różnych spraw, związanych z interesem dziecka, istnieć powinna Państwowa Władza Opiekuńcza. Koniecznym jest tu udział czynnika społecznego obok urzędowego. Czynnik ten reprezentować winno dwóch radców, z których jednym powinna być kobieta. Udział kobiet w Państwowej Władzy Opiekuńczej narzuca się ze względu na bliskość spraw dziecka psychice kobiecej.

Państwowa Władza Opiekuńcza zajmuje się wszystkimi dziećmi, potrzebującymi opieki, bądź dla tego, że nie mają rodziców obojga czy jednego, bądź dlatego, że nie mają uregulowanych stosunków prawnych, bądź wreszcie dlatego, że rodzice ich nie wywiązują się należycie ze swych obowiązków.

Zadania i kompetencje Państwowej Władzy Opiekuńczej powinny być bardzo duże. Należałoby zakreślić jej szerokie możliwości działania z urzędu.

1) P. W. O. umieszcza zupełne sieroty w zakładach opiekuńczych lub rodzinach zastępczych, po dokładnym zbadaniu warunków w tych rodzinach i przy stałej kontroli.

2) P. W. O. pośredniczy w adopcji sierot i dzieci porzuconych. Adopcja powinna być ułatwiona i uproszczona, tak, aby młode małżeństwa mogły brać dzieci, dając im swoje nazwiska i przejmując wszystkie obowiązki rodzicielskie. Poprzednie papiery adoptowanych winny być niszczone, władni rodzice tracą zupełnie prawa.

3) P. W. O. decyduje w sprawach ojcostwa dzieci, urodzonych poza małżeństwem i załatwia sprawy alimentarne zarówno ich, jak dzieci rodziców rozwodzących się. Przeciwko złośliwie uchylającym się od obowiązków alimentarnych P. W. O. wyznacza sankcje karne.

4) P. W. O. ma moc ograniczania władzy rodzicielskiej, względnie odbierania dzieci rodzicom,— którzy dają im gorszący przykład (alkoholizm, prostytucja), znęcają się nad nimi, szkodzą ich zdrowiu i demoralizują (ojcowie, gwałcący córki), wreszcie handlują nimi (żebranina, szantaże, prostytucja).

5) W nowoczesnym prawodawstwie winna być zmieniona rola kobiety w rodzinie. Musi to znaleźć zarówno w prawie małżeńskim, jak rodzinnym. Matka mianowicie winna mieć głos w sprawach dzieci na równi z ojcem. W razie różnicy zdań decyduje P. W. O. zawsze w interesie dziecka.

(Artykuł o dzieciach nieślubnych w Danii znajdą czytelnicy na str. 6).

Stare czasy nie wrócą

Kobiety muzułmańskie żyły w warunkach niewolniczych. Wielożeństwo z haremami było uzewnętrznieniem opłakanego położenia kobiet, wyznawczyń Mahometa. Dopiero wielki reformator Turcji *Ata Türk* wyzwolił kobiety, wychodząc z słusznego założenia, że wyprowadzenie kobiet z haremów, nadanie im praw obywatelskich dopomoże do przebudowy obyczajów i wierzeń w świecie muzułmańskim.

Z odwagą godną podziwu Ata Türk rzucił wyzwanie klerowi muzułmańskiemu i przedstawicielom „rodów"; nakazał kobietom odsłonięcie twarzy, co śmiało można określić jako akt rewolucyjny. Wieki całe żadna Turczynka, w ogóle muzułmanka, nie pokazała się na ulicy bez zasłony, młode dziewczęta nie znały swoich narzeczonych, rodzice załatwiali tranzakcje małżeńskie, bezwolne kobiety poddawały się woli starszych. Takie były prawa, takie zwyczaje. Wielka reforma rozpoczęła się od otwarcia szkół dla dziewcząt aż do uniwersytetów włącznie. Wczorajsze niewolnice, wypuszczone na wolność wykazały niepospolite zdolności i odwagę, musiały zwalczać zacofanie swojego otoczenia, często rodziców. W parlamencie zasiadło kilka kobiet i chociaż okres od zamknięcia haremów liczy zaledwie lat kilkanaście, kobiety muzułmanki zdały egzamin, zajmują już poważne i odpowiedzialne stanowiska.

Jednak przedstawiciele muzułmańskich sfer zachowawczych zwróciły się do władz w Syrii z żądaniem wydania kobietom muzułmańskim zakazu uczęszczania do kinoteatrów ze względu na zasady moralności. Na wiadomość o tym kroku, kobiety muzułmańskie postanowiły na znak protestu urządzić demonstrację uliczną. Władze nie pozwoliły na pochód, nie mniej takiego zakazu nie wydadzą; kobiety w Azji nie usłuchają życzeń wrogów postępu. Stare, „dobre" czasy haremowe już nie wrócą. Mahometanki to świadome kobiety i umieją cenić i walczyć o swoją wolność i godność.

Odpowiedzi redakcji

Teofila M... Nie możemy pośredniczyć, sprawę z „tyranem" musicie załatwić sami. Najmądrzej zrobicie, jeżeli zdecydujecie się na rozwód, inaczej nie macie prawa narzekać.

Dziecko. Bezsenność u dziecka jest objawem chorobowym, należy poradzić się lekarza. Zimne nacierania mogą zaszkodzić, nie słuchajcie porad sąsiadek, nawet starszych niewiast.

Spółdzielczyni. Wyjazdu na Zaolzie nie możecie ryzykować. Na miejscu mają dosyć sił wykwalifikowanych, znających warunki pracy. Napiszcie do Zarządu do Łazów, złożcie podanie i czekajcie na odpowiedź.

Sezonowe roboty. Rekrutacja na wyjazd wyłącznie przez urzędy pośrednictwa pracy przy starostwach, samodzielny wyjazd „w kilkoro" jak piszecie nie uda się, nawet przez zieloną granicę. Nie widzimy potrzeby ryzykować, skoro możecie się zgłosić i otrzymacie potrzebne informacje.



Czytelniczki o sobie:

16. Bez pracy nie ma kołaczy

Mieszkam w małym kopalnianym domku. Mam jeden pokój z kuchnią, Domek jest niski, to też nieraz muszę wyganiać dzieci od okna ,żeby mi nie wytłukły szyby. O kilkanaście metrów stąd jest staw, z którego płynie rzeka obok domu, to też mieszkanie jest wilgotne aż rosną grzyby. I podłoga jest spróchniała i dziurawa. Dlatego też człowiek nie może być zdrowy ,a kopalnia nie może wyreperować, bo brak funduszu.

Mam dwoje dzieci: chłopiec Henryk 7 lat i dziewczynka 1 rok 2 miesiące.

Zaczynam od poniedziałku. Jest ulewa, deszcz padał całą noc. Wstaję o 4-tej godzinie. Prędko się ubieram, wybieram popiół i palę ogień. Grzeję dla męża kawę na śniadanie. Gdy wszystko gotowe, budzę go, jest 15 przed 5-tą. Mąż budzi się, odwraca ku dzieciom, pocałuje małe, pogłaska i mówi „śpij się, cycorku, śpij".

Gdy mąż wyjdzie do pracy jest 5 po 6-ej, zabieram się do prania. Piorę, przykładam do pieca. Chłopiec budzi się, jest godz. 6-ta. Każę mu się myć. Umyje się, ubiera ,obuje i zje śniadanie. Zaczyna się rozwidniać, on już na podwórzu, to jest jego zwyczaj. Idę po mleko do drugiej sieni i zaraz gotuję. Przyniosę wody, płóczę bieliznę i daję do gotowania.

Już słyszę ,jak dziecko woła: „mamo", idę po nie. Ostudzę mleko. napoię je i wołam starsze do domu. Ty się będziesz z nią bawił, a ja polecę na targ, by coś zakupić na obiad". Droga trwa 20 minut. Trzeba się śpieszyć, bo w pół do 10-ej chłopiec idzie do szkoły. Wszystko trwało 1 godzinę i 10 minut. Daię chłopcu chleba i idzie do szkoły. Teraz trzeba dalej prać. A tu dziecko skomle pod nogami „mamo ona" Daje sie się czymś bawić. Uspokoi się, lecz nie na długo. Wola nie wola odkładam pranie i bawię dziecko. Za chwilę kładę je spać i potem do roboty. Ocieram szyby z pary, a tu już chłopiec ze szkoły idzie. Rozbiera się, wkłada starsze ubranie i robi zadania. Trzeba postawić obiad. Dziecko się obudziło Bawiąc się na ziemi, rozrzuca kartofle i łupiny po całej kuchni, to wyrzuca węgiel z kubła, to zabawki, taka jest praca dziecka.

Czas prędko leci. Mąż przychodzi z pracy. Trzeba stawiać obiad na stole, Gdy mąż wchodzi do mieszkania, to dziecko wyciąga do niego rączki wesoło i mówi „tato, tato". A gdy go nie chce wziąć, to robi bardzo złą minę. I biedak się śmieje , chociaż się napracował. Ja się męża pytam, co było słychać ,co robił ,to mój zwyczaj.

Zostawiam cały kram po obiedzie i zaczynam prać. Dziecko [illegible] się po kuchni. Po ciężkiej pracy mąż idzie wczas spać, to też o 6-tej szykuję kolację. Chłopiec idzie z mężem do łóżka, bo mu mąż opowie codzień jedną bajkę. Jest godzina 8-ma, krochmalę bieliznę i idę na górę. Muszę zapukać na sąsiadkę, by przyszła do dziecka. Później muszę powylewać wodę i zmywać garnki. Dziecko skomli, bo śpiące. Dam mu pić, umyję i idziemy spać.

Rano człowiek się budzi. Już się nie pierze. Jest czas wyreperować ubranie dla dzieci lub pończochy Gdy mam trochę wolnego czasu, to czytam „Gazetę Robotniczą", którą abonuję. O walkach na dalekim wschodzie i bliskim zachodzie ,a kiedy widzieliśmy w gazecie obrazek Hiszpanii niewinnie poległe dzieci na ulicach ,to aż się płakać chciało. Przy wolnym czasie rozmawiam z mężem o wycieczce, którą urządza TUR co rok w góry.

Latem wstaję jeszcze wcześniej. Mąż jest amatorem ryb. To też wychodzi na staw o 3-ciej rano. Później mu muszę zanieść śniadanie, plewić w ogródku i robić na polu. Dzieci też wstają wczas, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Pluskają się w rzece i bawią w piasku.

A teraz niedziela. W sobotę trzeba myć, kąpać dzieci, idę późno spać. To też w niedzielę śpię dłużej i wstaję dopiero o wpół do 7-mej. Gdy przychodzę do kuchni, jest już ciepło, bo chłopiec przyzwyczajony do wczesnego wstawania, rozpalił ogień w piecu. Przyniosę węgiel, pozamiatam sień i szykuję śniadanie. Mąż wstaje, ubiera się i idzie o wpół do 10-tej na zebranie z C.Z.G. A ja nastawiam obiad, przy tym zabawiam dziecko, sadzam je na oknie i patrzymy jak ludzie idą z kościoła. Mąż przyszedł z zebrania i szykuję obiad; po obiedzie myję, uśpię dziecko i później czytam „Głos Kobiet". Po wszystkiej pracy odpoczywam do wieczora i rozmawiam z mężem żywo o polityce.

Tak spędzam mój dzień powszedni i świąteczny.

Gertruda Ullmanowa.

Wydrukowaliśmy jeszcze jedną, choć przysłaną po terminie, odpowiedź ankietową.

W następnym numerze podamy spis wszystkich umieszczonych w „głosie" odpowiedzi i podamy warunki głosowania.

Kobiety żywicielkami rodziny

W okresach kryzysowych, gdy wielu mężczyzn traci pracę, obowiązki żywiciela rodziny obejmują kobiety, żony i matki. W niektórych fabrykach państwowych polskich procent kobiet, utrzymujących rodzinę z własnej pracy, dosięgał 90%, przeciętna wynosiła jednak 60%. Wywody o zbędności i szkodliwości pracy kobiet nie wytrzymują próby życiowej. Kobiety pracują, żeby uratować rodzinę przed ostatecznym upadkiem, przed śmiercią głodową.

Praca kobiet ma wielkie znaczenie nie tylko gospodarcze; uniezależnia kobiety, dodaje im odwagi, a z czasem prowadzi do związków zawodowych, tych naturalnych opiekunów interesów całej klasy pracującej.

Upośledzenie bowiem kobiet w płacy jest tak wielkie, że wynosi często zaledwie połowę zarobku mężczyzny, zwłaszcza w akordzie. W rozwijającym się dziś mechanicznym i elektro - mechanicznym przemyśle kobiety dokonują wprost cudów wydajności pracy. W strachu o pracę i o wysokość zarobku potrafiły wykonać pewną pracę w akordzie **dwa, cztery i pięć** razy szybciej od mężczyzn. Nie należą do wyjątków wypadki, że za pracę 100 zakrętek frezowanych, wykonanych przez mężczyzn w ciągu 450 minut, za które otrzymał **6 zł. 40 gr.,** kobieta, gdy przyszła na jego stanowisko, wykonała tę pracę w 290 minut i otrzymała **1 zł. 45 gr.**

Nie jest to najwyższa skala wyzysku, bywają daleko drastyczniejsze. Nawet w przemyśle włókienniczym, gdzie kobiety pracują oddawna narówni z mężczyznami, jak prządki i tkaczki, przy tych samych maszynach i na tych samych materiałach, upośledzenie kobiet w płacy jest wybitne, chociaż pracodawcy chwalą się, że przyjęli uchwałę międzynarodowego związku włókniczego z zasadą: **równa płaca za równą pracę.**

Skoro kobiety są żywicielkami rodzin i zarabiają mniej, niż mężczyźni, wysokość dochodu ma zasadnicze znaczenie. Mężczyzna, żywiciel rodziny, otrzymuje np. 60 zł. za pracę tygodnia, kobieta przyniesie do domu za taką samą pracę 30 zł. — zawsze połowę zarobku męża Od wysokości zarobku należy stopa życiowa, możliwość wychowania dzieci, nauka, opieka i te wszystkie szczegóły, z których składa się dzień powszedni. Dlatego walka o wyższe zarobki nie jest sprawą „kobiet", ale interes klasy robotniczej jest zaangażowany.

Nie tylko robotnice są wyzyskiwane i ich praca degradowana z tytułu ich płci. Pracownice umysłowe nie pracują w lepszych warunkach. W biurach, kantorach, sklepach kobiety są upośledzone, pobierają niższe wynagrodzenie, chociaż muszą mieć równe kwalifikacje z mężczyznami.

Jedyny sposób na zaradzenie tak rażącej niesprawiedliwości jest budowanie potężnych związków zawodowych. żeby razem z mężczyznami móc prowadzić walkę o wyższe zarobki.

Cena za wysoka

We Francji wybudowano pancernik „Richelieu", największy okręt wojenny świata. Odbyła się wielka uroczystość spuszczenia pancernika, liczącego 35 tysięcy ton wyporności, w obecności ministra marynarki i innych dygnitarzy. Na rodziców chrzestnych zaprosiły władze małżeństwo Mons szczęśliwych rodziców 10-ciorga dzieci.

Pan Mons jest metalowcem i pracował przy budowie statku, wyróżnienie zawdzięcza swojej żonie, która urodziła 6 chłopców i 4 dziewczynki.

We Francji tak liczne rodziny należą do wyjątków, to też p. Mons cieszy się wielkimi względami. Pięknie ubrana, razem z dziećmi przybyła na pancernik, żeby przeciąć wstęgę. Otoczyli ją dostojnicy państwowi, ściskali ręce, honorowali, jednak cena: urodzenia i wychowania 10-ga dzieci jest trochę za wysoka.

O dzieciach nieślubnych

U nas nazywa się je jeszcze poetycznie, a złowróżbnie, dziećmi grzechu. Od chwili przyjścia na świat obarcza się je ciężarem niezawinionej hańby, karą za niepopełnione grzechy. Odmawia się im prawem kaduka—naturalnego prawa każdej żywej istoty do posiadania ojca, do żądania jego pomocy i opieki. Twardym wyrokiem zakłamanej moralności skazuje się je na ginięcie setkami z głodu i chłodu, w dołach kloacznych, pod cudzym progiem, na wrastanie pod pręgierzem wstydu i chłostą drwiny w szeregi rzezimieszków, łotrzyków i prostytutek.

A przecież sprawa jest prosta: idzie tylko o to, aby z tego splotu zjawisk społecznych, prawnych i obyczajowych, które w sumie składają się na tragedię dzieci „nieznanego ojca", wysupłać i rozwiązać przede wszystkim to zagadnienie, leżące u podstaw ich doli, aby zmienić sytuację prawną, spychającą dzieci nieślubne do rzędu pariasów. Upełnoprawnienie dzieci nieślubnych to nie tylko ocalenie setek istnień ludzkich, ale jednocześnie droga do przywrócenia im właściwej wartości socjalnej; świadczy o tym przykład krajów skandynawskich, gdzie nie ma już dzisiaj klęski społecznej, której na imię: dzieci nieślubne, dzieci podrzucone.

Prawodawstwo skandynawskie, zamiast ferowania wyroków moralnych, stanęło na słusznej i jedynie społecznie usprawiedliwionej platformie obrony interesów dziecka. Dąży do zapewnienia małemu obywatelowi jego naturalnych praw do ustalonego bytu, wychowania i wykształcenia. Od szeregu lat dozwolone jest w krajach skandynawskich poszukiwanie ojcostwa, a według najnowszego w tej dziedzinie prawa duńskiego z roku 1937, przyszła matka już w okresie ciąży ma obowiązek wskazania władzom ojca dziecka, dziecko ma prawo nie tylko do alimentów, ale do nazwiska ojca i spadku po nim. Poszukiwanie ojcostwa jest bardzo łatwe i prawo z pełnym zaufaniem odnosi się w tej mierze do zeznań, ewentualnie do przysięgi matki, w wypadkach wątpliwych decyduje badanie krwi, stosowane szczególnie wtedy, gdy zostało stwierdzone, że matka w okresie poczęcia miała kilku kochanków. Ale i w tym przypadku ustawy nie odmawiają dziecku praw do alimentów: do roku 1938 na sumę alimentarną składali się wszyscy, których ojcostwo mogło być brane pod uwagę na podstawie zebranych przez sąd dowodów i rezultatu badania krwi. Od roku 1938 każdy z kochanków matki, który zdaniem sądu, może być uważany za ewentualnego ojca nieślubnego dziecka, uiszcza całą sumę alimentarną. Dziecko otrzymuje alimenty normalne, resztę inkasują władze publiczne na rzecz specjalnego funduszu opieki nad dzieckiem. Z tego funduszu wypłaca państwo alimenta tym dzieciom nieślubnym, których ojciec umarł lub zaginął bez wieści. Prawo ściga surowo tych, co się uchylają od płacenia alimentów. Zdarza to się zresztą coraz rzadziej, jak wynika ze statystyki sądowej. Sprawy alimentarne docierają obecnie przed oblicze sądu prawie wyłącznie w tych wypadkach, kiedy ojcostwo jest sporne i trzeba specjalnych badań, aby je ustalić. Jest to, oczywiście, rezultat wychowawczego działania prawa, stosunek prawodawstwa do pewnych problemów powoli, lecz stale przesiąka do opinii społecznej, przekształca ją i żłobi drogi dla nowych form obyczajowych. W Danii ojciec nieślubnego dziecka rzadko usiłuje się wykręcić od spełnienia obowiązków ojca — wie bowiem ,że czeka go kara, przykrości i potępienie opinii publicznej.

W jednym z „sukcesów" tegorocznego sezonu literackiego Danii, w świeżej i pogodnej powieści z życia wsi duńskiej, kochanka bohaterki, młodego kowala, spotyka przykra historia: pewnego pięknego dnia aresztuje go z hałasem policja. Za alimenty, których nie zapłacił jakiejś porzuconej dziewczynie. Lotna plotka w mig obiegła wieś, falą rozniosło się wzburzenie: „Taki to gagatek z tego Fryderyka! Nie płaci alimentów!" Ciekawe, że nacisk publicznego zgorszenia przesunął się tu z momentu etyki seksualnej na fakt niespełnienia nakazanego prawem obowiązku, ciekawe, że porzucenie dziecka uwiedzionej dziewczyny straciło ponętną barwę zuchowatej, kawalerskiej „fantazji", a nabrało posmaku przestępstwa.

Zabezpieczenie bytu dziecka nieślubnego, wyrugowanie może zresztą tylko przyblaknięcie obyczajowego pojęcia „hańby" nie tylko odciążyło poważnie budżet opieki społecznej, ale położyło kres męczeństwu dzieci i mordowaniu niemowląt. Podrzucanie dzieci zdarza się w Danii tak niesłychanie rzadko, że należy już do sensacji tego typu, co wielkie przestępstwa, ale znacznie rzadszych. W prasie duńskiej ,która z taką drobiazgową dokładnością śledzi i opisuje wszelkie przejawy życia społecznego, nie spotyka się rubryki: dzieci podrzucone. Przed kilku laty zdarzył się w Kopenhadze fakt podrzucenia niemowlęcia, pisma doniosły o sensacji w dużych artykułach z krzyczącymi nagłówkami: „Matka podrzuciła dziecko! Maleństwem zajęła się policja! Zgłosiło się już kilka osób, które chcą adoptować opuszczone niemowlę!" Litościwe Dunki kiwały z przerażeniem głowami: „Podrzuciła dziecko! Wielki Boże! Mogło przecież zmarznąć! Umrzeć z głodu!"

Prawda, w prawie duńskim jest jeszcze jedna ustawa, która domaga się ratowania dzieci nieślubnych i pozwala im często znaleźć dom rodzinny i szczęśliwe warunki. Każdy człowiek dorosły ma prawo adoptować dziecko — często korzystają z tego przepisu bezdzietne małżeństwa i ludzie samotni. Nieraz spotyka się w pismach ogłoszenia rodzin, szukających dziecka i matek, które proponują oddanie swego maleństwa w dobre ręce za stałą dopłatą alimentów, należnych od ojca.

Upełnoprawnienie dzieci nieślubnych nie wstrząsnęło w Danii pod walinami społeczeństwa, nie podkopało stanowiska rodziny. Niewiele jest chyba krajów w Europie, tak słabo dotkniętych kryzysem „życia rodzinnego". Nie przyniosło bynajmniej „rozwiązłości", rozluźnienia obyczajów. Przeciwnie: świadomość odpowiedzialności, jak zawsze, poskramia wybujałość instynktów, kształci charakter i wolę i wpływa na podniesienie poziomu moralnego.

Romana Hansen

Dziecko i my

Uczymy kochać

Stare, hinduskie przysłowie mówi, że: „każdy człowiek jest wart swego losu". Zawiera ono sporo prawdy, bo przecież każdy z nas sam układa swoje życie, ale to jak potrafimy to swoje życie ułożyć, zależy niestety nie tylko od nas. Bardzo wiele na naszym „losie" odbija się nasze dzieciństwo. Całe wychowanie domowe i szkolne, pierwsze, najsilniejsze nasze przeżycia, atmosfera (nastrój) naszej rodziny, mieszkanie i warunki materialne — to wszystko daje nam nasze umiejętności życiowe, naszą zdolność współżycia z ludźmi, naszą mądrość pracy i decyduje czy potrafimy dobrze i szczęśliwie żyć, czy też będziemy się ciągle kwasić w ponurej bezradności i w tępej, bezmyślnej bezczynności.

Od całego naszego dzieciństwa zależy to, czy umiemy teraz walczyć z niepowodzeniami, czy też poddajemy się z rezygnacją (z milczącą zgodą) wszystkiemu, co nam się w życiu przytrafia.

Nie tylko trzeba kształcić charakter dziecka, aby wyrosło ono na dzielnego, dobrego człowieka; nie tylko trzeba rozwijać jego umysł, aby stało się światłym i mądrym obywatelem, ale trzeba zaopatrzyć je także w duży zapas miłości; miłości, która utrzyma go przy życiu w okresach rozpaczy i beznadziejności, która opromieni mu dni powodzenia i szczęścia, która wreszcie zabije w nim egoizm (samolubstwo) i skłoni go do poświeceń.

Miłość jest uczuciem, które można wyhodować w duszy dziecka, wyhodować, a potem rozwinąć w wielki ogień jakby, który obejmie swymi gorącymi, dobrymi płomieniami cały świat i wszystko, co jest na świecie.

Człowiek może ukochać nie tylko drugiego człowieka, ale i cały swój kraj, i wszystkich ludzi na ziemi.

Człowiek może ukochać piękno, które jest w grozie gór, i w szumie wody rzecznej, i w blasku księżycowej nocy, i w świetle grzejącego słońca.

Człowiek może ukochać prostotę i szczery, nieobłudny instynkt zwierzęcia-przyjaciela i całej przyrody.

Człowiek może ukochać bohaterską odwagę poświęcenia, radość pracy społecznej, szlachetność bezinteresowności i dobroci.

Człowiek może ukochać życie; życie, które błyszczy tysiącem kolorów i czerni się milionami nieszczęść i krzywd; życie, które przewala się potężną falą przez całą naszą kulę ziemską i które porywa nas wszystkich w wielki krąg wydarzeń historycznych i społecznych.

Im człowiek ma więcej miłości w swoim sercu, im bardziej ukochał innych ludzi i wielkie ogólne sprawy, tym bardziej będzie walczył o sprawiedliwość, tym częściej w życiu zwycięży, tym będzie sam lepszy i szczęśliwszy.

Miłość stwarza dobroć; miłość daje człowiekowi energię i moc; miłość wyzwala w człowieku wszystko, co ma najlepszego; miłość stwarza prawdziwą, wierną, przyjaźń.

Rozmaicie układało się nam dzieciństwo, może wiele z nas nie nauczyło się nigdy prawdziwie kochać, może wiele z nas żyje gorzej i mniej szczęśliwie, niżby mogło żyć. Naszego życia nie potrafimy już odwrócić i wszystkiego odmienić, ale starajmy się jak najlepiej zaopatrzyć nasze dzieci. Dajmy im to, czego nam może nie dano — nauczmy je miłości!

I. M. — P.

DRZEMIĄCA SIŁA

Na wywiadówce:

— Jak tam mój syn, panie profesorze?

— Nie uważa na godzinach — odpowiada nauczyciel — i stale robi wrażenie zaspanego.

— O, to pewnie są te zdolności, które w nim drzemią.

PODOBIEŃSTWO

Karol idzie z narzeczoną. Nagle panienka wybucha śmiechem.

— Śmiejesz się ze mnie? — pyta Karol.

— Nie z ciebie. Ale przeszedł właśnie taki komiczny pan.

Komiczny? Dlaczego?

— Jest taki podobny do ciebie.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

AMERYKA NA HORYZONCIE. Wystąpienie Stanów Zjednoczonych rozstrzygnęło o losach wojny światowej. Narastające konflikty w Europie zdają się przybliżać chwilę, kiedy znowu Ameryka przemówi. Państwa demokratyczne są znacznie silniejsze od trójkąta: Berlin — Rzym — Tokio, od bloku faszystowskiego. Prawdą jest, że w Anglii i Francji nie ma takiego nastawienia wojennego jak w państwach faszystowskich, nie mniej w decydujących momentach demokracje połączone staną ławą przeciwko prowokatorom faszystowskim.

JAPONIA TYMCZASEM krwawi się w wojnie z Chinami i nie widać końca, bo marszałek Czan-Kai-Szek zapowiada wojnę na 20 lat z zapewnieniem, że Chin Japończycy nie zdobędą. Chociaż naród chiński ponosi najcięższe ofiary, a kraj cały niszczy nieprzyjaciel, duch oporu wzmaga się i Japończycy żadnymi sposobami nie dojdą do panowania nad Chinami.

W HISZPANII gen. Franco zdobywa Barcelonę, właściwymi zdobywcami są Włosi pod dyktandem Mussoliniego. Do ostatniego tchu bronić się będą Hiszpanie, a gdyby ulec mieli przemocy, będzie to początek wojny między Francją i Włochami, a może początek wojny europejskiej i światowej.

W LONDYNIE rozpoczyna obrady konferencja „Okrągłego stołu", która ma rozważyć zagadnienie palestyńskie, pogodzić żydów z Arabami, względnie ustalić możliwości emigracyjne żydów do Palestyny.

Niezależnie od Palestyny komitet opieki nad uchodźcami żydowskimi szuka terenów dla osiedlenia kilku milionów żydów zamieszkujących Europę, zwłaszcza Polskę i Rumunię. Państwa posiadające rozległe kolonie jak Anglia nie mają zamiaru ułatwić emigracji żydów, chociaż sprawę uważają za palącą, niecierpiącą zwłoki.

Stroje kobiet

Kobiety przywiązują dużą wagę do ubrania. Wiadomo: „jak cię widzą, tak cię piszą". Oszczędzają często z uszczerbkiem dla zdrowia, gorzej się odżywiają, byle móc kupić pantofle, pończochy, sukienkę. Zwłaszcza młode kobiety kombinują na różne sposoby, byle się ubrać. Do kategorii, które „łamią" sobie głowę, jak powiązać koniec z końcem, żeby sprostać potrzebie wyglądania „po ludzku", należy 10 najelegantszych kobiet Europy, które w roku 1938 wydały na stroje, zakupione w Paryżu, 5 milionów zł.

Panie te w najprzedniejszych magazynach Paryża zakupiły suknie, bieliznę, futra kapelusze za tę zawrotnie wysoką sumę pieniędzy.

Najelegantszą kobietą Paryża jest obecnie żona multi - milionera, pani Patino, właściciela rozległych plantacyj, na których pracują niewolnicy. „Czysty zysk" pozwala p. Patino wydawać krocie na suknie. Drugą elegantką jest ks. Windsor, żona b. króla Anglii, trzecią — jej szwagierka, ks. Kentu, żona brata króla Anglii. Dotrzymuje im kroku p. baronowa Rotszyldowa, następnie Aga Khana, Amerykanka, p. Williams, hr. Paryża, Hiszpanka p. Martinez de Huz i p. Jean Dupug.

Strojnisie mają nie mało pracy: jeździć po magazynach, przymierzać suknie, okrycia, wybierać fasony na stroje ranne, południowe, wieczorowe, bale i inne przyjęcia. Biedne męczennice, wydać pięć milionów, to sztuka swojego rodzaju.

Miliony kobiet musi zadowolić się najmarniejszymi materiałami, głowi się, jak odziać swoje dzieci, żeby nie świeciły gołym ciałem, a 10 niewiast może wydać na stroje pięć milionów!

Jakie dochody mają mężowie tych szczęśliwych wybranek losu, jeżeli mogą swoim żonom ofiarować setki tysięcy „na suknie". Z jakich źródeł czerpią te dochody, jak wielkie są ich fortuny, ile ci ludzie wydają rocznie na utrzymanie „całego domu", skoro stroje żon pochłaniają takie sumy!

Takie pytania postawić sobie musi każda myśląca kobieta, a odpowiedź jest jasna i prosta: Tylko w ustroju kapitalistycznym może nieliczna warstwa dosłownie pławić się w złocie, a miliony nie mogą zaspokoić najprostszych potrzeb dnia codziennego.

Dążenie do wyrównania tak rażącej niesprawiedliwości społecznej jest najpilniejszym zadaniem klasy pracującej. O tę sprawiedliwość toczy się bój, posiadacze bronią swoich fortun, klasa pracująca dopuszcza szturm, żeby odnieść ostateczne zwycięstwo.

Czytajcie prasę socjalistyczną

POLSKA RADIOFONIA

O SŁUCHOWISKU RADIOWYM.

Dramat radiowy (słuchowisko) należy do tej kategorii utworów literatury radiowej, które leżą już w granicach czystej sztuki.

Istota słuchowiska polega na konflikcie dramatycznym, który stanowi oś i jądro utworu.

Dookoła konfliktu grupuje się wszystko, konflikt stwarza sceny, zarysowuje sylwetki postaci, narzuca postulaty formalne i dotyczące treści.

Dramat radiowy jest w ten sposób utworem artystycznym, dialogowanym, w którym dialog rozwija się ciągle, ukazując coraz to nowe sytuacje i osoby i zarysowując coraz silniej konflikt dramatyczny, którego zarodek mieści się już w początkowych scenach utworu.

Sceny, na jakie dzieli się dramat radiowy nie koniecznie muszą być wymierzone uderzeniem gongu, jak się to często zdarza. Mogą one bowiem tak ściśle organicznie łączyć się z sobą, że nie będzie między nimi żadnych przerw formalnych. — Wtedy naturalnie i tak dostrzeże się przejście z jednej sceny do drugiej w chwili, kiedy nastąpi istotna zmiana tematu rozmowy czy też osób biorących w niej udział.

Zasadą jest, by dialog rozpoczynający słuchowisko nie zawierał odrazu dramatycznego napięcia, któreby rozładowywało się w jednej chwili. I tutaj możliwe są naturalnie różne odchylenia od zasady. Normalnie jednak linia napięcia dramatycznego wzrasta stopniowo, jeżelibyśmy chcieli wyrazić ją graficznie wyglądałaby prawdopodobnie jak krzywa balistyczna, wznosząca się coraz silniej ku górze i nagle spadająca w dół z mniejszą lub większą gwałtownością.

Ilość osób biorąca udział w słuchowisku jest teoretycznie zupełnie dowolna. W praktyce ustaliło się, że waha się ona w granicach od 3 do 5,6. Chodzi bowiem o to, że większa ilość osób biorących udział w słuchowisku mogła by zamącić jasność myśli, przewijającej się przez cały czas dialogu.

A ta jasność myśli jest w dramacie radiowym bardzo ważna, ze względu na inny znowu postulat, jaki praktyka życiowa przed nim postawiła: jednolitość wątku dramatycznego. O ile teatr sceniczny może sobie bez szkody dla całości pozwolić na równoległe przeprowadzanie kilku obok siebie wątków jednocześnie, o tyle teatr radiowy jest niestety upośledzony na tym odcinku i musi, by zostać zrozumianym, nawet przez najprostszego radiosłuchacza — zadowolić się jednym i to zasadniczym wątkiem treściowym. Wszelkie akcje poboczne wysuwające się mimochodem są dopuszczalne, ale nie mogą ciągnąć się przez cały czas trwania słuchowiska i toczyć się równolegle do głównego wątku dramatu. Jeszcze jednym ważnym wymogiem, jeśli idzie o dialog dramatu radiowego jest, iż radio ma tę cechę ujemną, że słowo wypowiedziane przed mikrofonem ginie często w pamięci słuchacza, co jest rzeczą psychologicznie zupełnie zrozumiałą. By zapobiec temu „uciekaniu z pamięci" trzeba więc pewne ważne i istotne dla słuchowiska problemy podkreślać przez kilkakrotne ich naświetlanie w dialogu. Można naturalnie do tej samej rzeczy podchodzić z najróżnorodniejszych stron — to już kwestia autora. Chodzi tylko o to, aby cel został spełniony, a rzecz istotna dla dramatu nie uszła uwagi słuchającego.

Ważną niewątpliwie rzeczą dla słuchowiska są t. zw. efekty artystyczne, chociaż odzywają się już nawet głosy, że są one niepotrzebne, zbędne, że sam dialog dramatu stwarza dostatecznie silną wizję artystyczną sytuacji i osób w nią wplątanych.

Jeżeli tak przedstawia się w najogólniejszym tylko zarysie dramat radiowy, widać stąd, że zasadnicze znaczenie musi w nim mieć wykonanie aktorskie. I tak jest istotnie— artyści grający w słuchowisku, spełniają w nim rolę kilkanaście razy ważniejszą, niż w dramacie scenicznym. Kilkanaście razy też większą odpowiedzialność przyjmują na siebie.

DWIE CIEKAWE AUDYCJE DLA DZIECI.

„Jazda na nartach i jazda na książce" — co za śmieszny tytuł! Tak jakby można było na książce w ogóle jechać! Co innego narty! — z góry na dół sunie się szybko człowiek wie, że jedzie. Można pomyśleć, że to omyłka w tytule... A jednak... kto by chciał się przekonać dokąd to można na książce zajechać i jak ciekawa może być taka podróż — niech posłucha audycji Jerzego Ostrowskiego pod tym właśnie dziwnym tytułem. Słuchowisko nadane będzie w dn. 6 lutego o godz. 15.00

Przed mikrofonem zjawi się Stary Doktór i pogawędzi z młodzieżą na temat prosty, a ważny — na jeden z tematów często przez niego poruszanych. Tytuł pogawędki: „Wesołość dobra i zła". Audycja dnia 7-go lutego godz. 15.00.

CO WYBRAĆ Z AUDYCYJ OŚWIATOWYCH POLSKIEGO RADIA.

Paryż — miasto odznaczające się jedynym w swoim rodzaju, przedziwnym czarem. Miasto tak dobrze łączące w sobie współczesność i dawność. Oto temat, który poruszony będzie w audycji z cyklu „Wielkie stolice Europy" w dniu 6 lutego o godz. 17.00 p. t.: „Paryż" opracowanej przez Idalię Sujkowską. Autorka poruszy interesujące zagadnienia jak przyczyny geograficzne i historyczne świetności stolicy Francji; jej atrakcyjność na terenie całego kraju, oraz stosunki ludnościowe i obyczajowe Paryża.

Znana prelegentka, p. Stanisława Kuszelewska - Rayska w audycji p. t.: „Granda, lipa, nawalanka" omówi sprawę dobrego wychowania młodzieży; potrzebę i walory kultury i delikatności w obcowaniu z ludźmi. Audycja ta zostanie nadana w dniu 9 lutego o godz. 15.15.

W naszym domu

Chcą być dorośli





To my, dorośli, uważamy dzieciństwo za najszczęśliwszy okres życia. Dla samych zaś dzieci dorosłość jest ideałem.

Spójrzcie na ich zabawy chociażby: to się bawią w listonosza, to w doktora, to w policjanta (i złodzieja oczywiście też — bo by nie było inaczej zabawy) w księdza, kominiarza, a nigdy w małego Jasia, czy Stasia.

Taka to już ich dziecińska fantazja. Być dorosłym. I dlatego zapewne dzieci tak lubią, aby ich ubranie przypominały ubrania starszych. Niedawno mój synek pogniewał się na mnie poważnie za to, że uszyłam mu nowe ubranko znów bez... kamizelki! Facet ma osiem lat, a tu matka traktuje go jak szczeniaka i robi ubranie jak dla małego bąka.

Drogie matki! Abyście wy chociaż mogły uniknąć podobnych wyrzutów, podaję rysunek ubrania dla chłopca, gdzie kamizelka uwidoczniona jest w pełnej krasie swych niezliczonych kieszonek i guziczków.

Swoją drogą może smyk ma rację: dlaczego nie uszczęśliwić go „dorosłą" kamizelką, skoro nas to ani grzeje ani ziębi, a jego i owszem grzać będzie w zimowym okresie, dodatkowe zaś kieszenie przysporzą małemu mężczyźnie przyjemności i sprawią, że wiele szpargałków zamiast poniewierać się po stołach czy parapetach okiennych znajdzie w ich wnętrzu schronienie.

Z pannami bywają podobne kłopoty. Naprzykład taka czarująca chusteczka wychylająca rąbek z kieszonki w mamusimym kostiumie. Myślicie, że to nie powód do zazdrości?

Czemu więc nie zaaplikować córeczce takusieńkiej niewinnej chusteczki, tym bardziej, że wygląda to bardzo ładnie (jak same widzicie) i sprawi najwyżej ten kłopot, że się może zgubić.

No, ale przecież to się przytrafia nietylko małym córeczkom, ale i ich dostojnym matkom. Nieprawdaż?



Najmłodsza pociecha też chce mieć w ubraniu jakąś odznakę dorosłości. Możecie ją zapewnić, że bez plisowania, takiego jakie widnieje „na froncie" jej sukieneczki nie obywa się prawie żadna modna dama. Sądzę, że ten argument przekona małą modnisię.

Teraz, po uszyciu trzech ubrań, jak dla „dorosłych", tego z kamizelką, tego kieszonką na chusteczkę i tego z pliskami, będziemy wolne od zarzutów naszych latorośli, że traktujemy je jak smyki.

„Obiady na świeżym maśle"

Takim napisem zachęcają jadłodajnie klientów, gdyż ustaliło się u nas przekonanie, że smażenie na innych tłuszczach jest szkodliwe dla zdrowia. Tymczasem, jak pouczają lekarze, jest w tym przeświadczeniu wielka przesada, gdyż sprawa strawności tłuszczu przy potrawach smażonych nie jest czymś ważnym, jak sobie wiele gospodyń wyobraża.

Okazuje się, że nie ma wielkiej różnicy strawności między tłuszczami rozmaitego rodzaju, które już raz posłużyły do smażenia i zostały rozgrzane do wysokiej temperatury (tłuszcz aż skwierczy przecież przy smażeniu!).

Następnie — potrawy smażone w tłuszczu nie są właściwie, jak się myśli, przesiąknięte tłuszczem, w którym je smażono. Wreszcie osoby o „czułych żołądkach", czułych szczególnie na tłuszcze zawsze mają możność zdjąć warstwę usmażonego ciasta (mowa jest o mięsie lub jarzynach utaczanych przed smażeniem w mące czy bułeczce), zawierającą jeszcze trochę tłuszczu.

Frytury

Najkosztowniejszą częścią w smażeniu jest właśnie tłuszcz. Ileż to gospodyń gniewa się na swe pomocnice, że za wiele wysmażyły masła czy smalcu. Ale nasze gospodynie same nie potrafią oszczędnie go używać do smażenia. Tej sztuki powinniśmy się nauczyć od Francuzek. Francuskie gospodynie nie używają tłuszczu do jednorazowego smażenia, tylko biorą duże jego ilości, tak aby potrawy smażone pływały formalnie w tłuszczu, i następnie po wyjęciu mięsa, kartofli, czy innych smażonych materiałów drucianą łyżką, zlewają tłuszcz do kamiennego garnka, aby go użyć następnych dni do dalszego smażenia.

Francuzki przechowują osobno tłuszcz (fryturę) do mięsa, jarzyn, osobno do ryb, do słodkich potraw.

Taki sposób używania tłuszczu jest daleko oszczędniejszy.

Oczywiście musimy pamiętać, że mówiliśmy o tłuszczu, jako o środku do smażenia, a nie jako środku odżywczym. Ten ostatni — jak napewno pamiętamy — powinien być możliwie w surowej postaci, a więc dodawany do potrawy już gotowej, nie wystawianej na działanie wysokiej temperatury. Surowe masło dodane np. do ugotowanych kartofli ma daleko większe znaczenie odżywcze, niż większa nawet jego ilość, której użyć musielibyśmy do ich usmażenia.

Jak zapewne czytelniczki domyślają się powyższe wywody są zaczerpnięte z „ksiąg uczonych" porfesora, co to w celach naukowych zagląda do garnków kuchennych.

W przyszłym numerze pomówimy jeszcze o sztuce smażenia.

Gdy każdy przychodzi w innej porze

Tak się to zdarza. Ojciec przychodzi w przerwie obiadowej, syn przybiega ze szkoły pod wieczór, bo chodzi na drugą zmianę, córka wolna jest dopiero po zamknięciu sklepu, w którym pracuje jako ekspedientka. A matka? Matka całuśki dzień nie może odejść od kuchni, trochę narzeka, że to nie restauracja i że za dużo ognia i tłuszczu wychodzi na to ciągłe przygrzewanie.

Nareszcieśmy dobrnęli do sedna rzeczy. O to właśnie chodzi — ognia istotnie trudno zaoszczędzić, ale tłuszczu — i owszem — nie wielka sztuka.

Bardzo wiele potraw nie traci smaku, a nawet go nabiera na nowo, jeśli je odgrzejemy na... wodzie, a właściwie w parze. Naprzykład kartofle, kasza. Należy włożyć je do garnka, nalać na dno trochę wody, przykryć szczelnie pokrywką, woda się zagotuje i wytworzy parę, której pokrywka nie wypuści, uwięzione zaś w garnku kartofle, kluski, kasza, czy groch odgrzeją się świetnie.

Jeśli są one przeznaczone dla mięsa z sosem, to już więcej nie trzeba już ich przyprawiać, jeżeli są zaś „same w sobie" dodamy trochę masła surowego, którego trzeba znacznie mniej, niż gdybyśmy odgrzewali potrawy przez przysmażanie i które — jak wiemy — jest daleko zdrowsze niż smażone.

RÓŻNICA

Lekarz: Niech pan się nie martwi. Ja również miałem tę samą chorobę i jak pan widzi, dożyłem do starości.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Ta paskudna Stasia mówi, że ja się maluję.

— Nic sobie z tego nie rób. Gdyby ona miała twoją cerę, też by się musiała malować.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35, P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonia Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydz. Kobiecy Pol. Partii Socjalist.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.